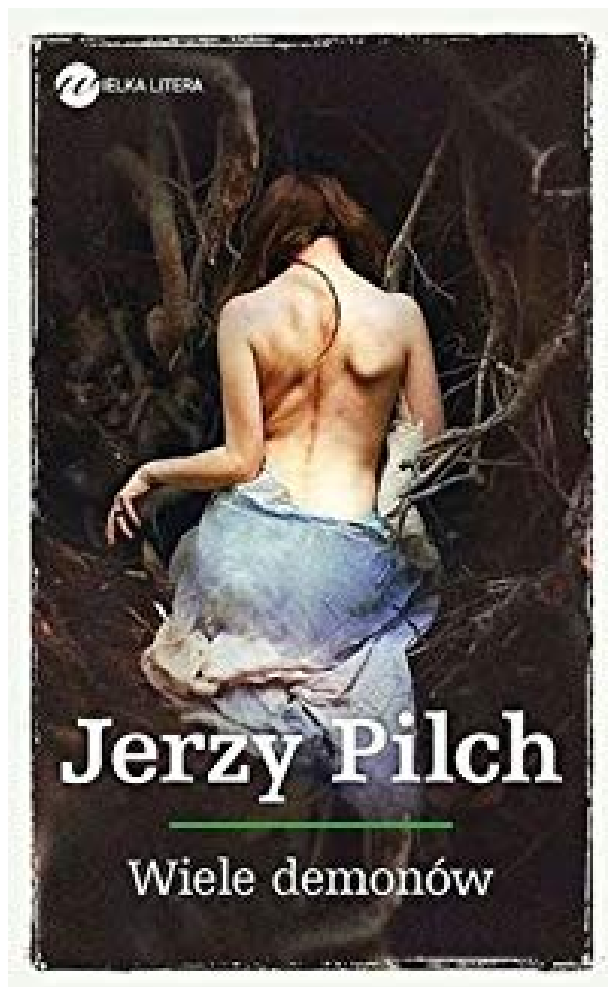


Wiele demonów



Genre:	Favorites
Goodreads Rating:	3.59
Language	Polish
Author:	Jerzy Pilch
Pages:	480
Published:	April 18th 2013 by Wielka Litera

[Wiele demonów.pdf](#)

[Wiele demonów.epub](#)

- Wszyscy lubimy i umiemy snuć narracje, ale jak pan opowiada to jest prawdziwe święto opowieści! - mówi prezes Tłółka do organisty Somnambulmeistra. Najnowsza powieść Jerzego Pilcha jest właśnie takim prawdziwym świętem opowieści – mądrej i rozbuchanej, snutej arcybogatym językiem, pełnej zaskakujących zdarzeń i smakowitych detali, pogrążonej w magicznej atmosferze, panoramicznej niczym „Sto lat samotności”, zaludnionej tyleż swojskimi, co dziwacznymi, osobliwie zabawnymi postaciami, jakich pozazdrościłby Fellini z „Amarcordu”, a zarazem mówiącej o sprawach ważnych, najważniejszych, ostatecznych. Pilch przenosi nas w tuż postalinowskie czasy lat pięćdziesiątych, do Sigły, położonej - jakże by inaczej - na ukochanym przez autora luterskim Śląsku Cieszyńskim. Do miasteczka – ku powszechnemu zdumieniu – zjeżdża Julia Mrakówna ze swym katolickim narzeczonym. Kto ją przenocuje? Bo przecież nie wstrząśnięty ojciec, pastor Mrak! Co stało się z jej siostrą Olą, w tajemniczy sposób zaginioną? Żeby ją chociaż porwali esbecy, ale towarzysz Goniec zaprzecza! Czy miejsce jej pobytu wskaże Fryc Moitschek, który nawet jak nie był stuprocentowym cudotwórcą – miał dar? Kim jest mężczyzna w czarnym overolu, który wszedł do willi świętej pamięci doktora Nieobadanego i nie wyszedł? Dawkując czytelnikom sekrety i - po części sensacją - intrygę, Pilch zagląda zarówno do domów jak i do głów swych bohaterów, bywa tyleż

czuły i delikatny, co pikantny i bezlitosny, dowodząc, że człowiek sam sobie zagraża, a jak człowiek sam sobie zagraża - nie ma gorzej...Z charakterystycznym „pilchowym” humorem snuje zwykle-niezwykłe historie mieszkańców Sigły, a zewsząd słyhać, ten co zawsze, głęboki i majestatyczny oddech kosmosu nad dachem. Ów „oddech” – pytania o sens życia, śmierci, wiary, Boga, miłości, cierpienia, o sens wielu demonów, które nasze historie opowiadają – unosi się nad całą powieścią, pełną niezapomnianych sytuacji, wysnuwanych często z pozornie nieznaczącego zdarzenia. Chichoczemy czytając jak pan Naczelnik usiłuje pocałować w rękę histerycznie niechętnej temu starce Zuzannę, jak uczują i kłócą się nad trumną pana Wzmóżka, której nie sposób wynieść z domu, jak grają na grzebieniach i butelkach: Tango zatrata. Tango bakelit i tango szkło. Niepostrzeżenie, raz po raz, ten chichot zmienia się w charkot, śmiech wędnie nam w gardłach, także przy zaskakującym, niesamowitym zakończeniu powieści. Nie ma już tamtego świata. I naszego też kiedyś nie będzie. Nas nie będzie. Nie chcemy tego wiedzieć, choć każdy musi się wreszcie z tym zmierzyć. I Pilch swoją ważną, całkiem niewesołą książką–księgą w przejmujący sposób nam w tym pomaga. I jest tak, że wreszcie rozumiesz starych pisarzy, którzy pisali o niepojętej rozpaczliwej zostawieniu wszystkiego. Pożegnaj sosnę na piaszczystym wzgórzu, pożegnaj smagłe ciało, pożegnaj hokej, pożegnaj sztruksową marynarkę – teraz rozumiesz; tysiąc razy lepiej było, jak się nie rozumiało. Żyjesz? Tak jest! Umieranie zaczęło się na dobre.